

List pasterski

Księcia-Biskupa wrocławskiego

wydany

z okazji Wielkiego Postu roku 1900.

(Z dyspensą od postu.)



Wrocław.

Czcionkami „Gazety Śląskiej Ludowej“ (Grossera i Sp.).

1900.

5638 \$ | 6

Jerzy

ze zmiłowania Bożego i łaski Stolicy Apostolskiej

Kardynał kapłan świętego rzymskiego kościoła,

Ksiązę-Biskup wrocławski,

przesyła wszystkim wiernym swej dyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Najmilsi Dyecezyanie!

Jezus Chrystus, Zbawiciel świata, mówi o sobie, że przyszedł, aby ludzie „mili żywot i obficie mieli.“ (Jan X, 10). Ale nie żywot doczesny, nie życie ciała chciał On ludziom zgotować. O innym to żywocie mówi Zbawiciel w owych słowach, o żywocie, który wyższy jest od żywota cielesnego, o żywocie duszy. Żywot ten utracił ludzkość przez pierwszy grzech naszych pierwszych rodziców. „Bóg śmierci nie uczynił“ (Mądr. I, 13). „Z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemi.“ (Mądr. II, 24). „Lecz jako przez jednego człowieka grzech na świat wszedł, a przez grzech śmierć, to także i na wszystkie ludzkie śmierć przeszła.“ (Rzym. (V, 12). Aby duchowe, nadprzyrodzone życie im przywrócić i tak obficie im z niego udzielić, by się nie kończyło ze śmiercią człowieka, lecz i poza grobem trwało po wszystkie wieki, na to przyszedł na świat Syn Boży. „Jak w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywni będą.“ (I. Korynt. XV, 22).

Im mniej zaś czas obecny, skierowany ku ziemskim tylko pragnieniom, zważa na te prawdy zbawienne, tem

konieczniej często na nie zwracać uwagę. Wiele ludzi troszczących się wyłącznie prawie o pomyślność doczesną, zapomina niemal zupełnie o pielęgnowaniu życia duchowego. A przecie jest to i woła Chrystusa Pana i nieustannem staraniem Jego św. kościoła, by ludzie żywot ten nadprzyrodzony, który Syn Boży im przywrócił, nade wszystko sobie cenili, a zachowując go, pielęgnowali i wszystkich używali środków, które Pan Jezus w tym celu nam pozostawił. Także i to miłościwe lato, w którym po upływie zeszłego roku obecnie żyjemy, napomina i zachęca nas, byśmy wzmacniali i pomnażali ów żywot duchowy.

Żywot ten nadprzyrodzony bierze początek ze Chrztu świętego. Człowiek przychodząc na świat zaczyna byt swój ziemski i żywot cielesny, który atoli nie jest jego całym i prawdziwym żywotem. „Ma imię że żyje“ — czytamy w Objawieniu św. Jana (III, 1) — „ale jest umarły“. Brak mu życia nadprzyrodzonego i łaski uświęcającej, która jest prawdziwym życiem człowieka, nadającym mu wyższą naturę. Jako pośrednika do tegoż wyższego żywota potrzeba człowiekowi drugiego narodzenia, drugiej matki; drugim tem narodzeniem jest chrzest św., a drugą matką św. kościół. Dla tego to chrzest św. nazywamy sakramentem odrodzenia, ponieważ dodaje człowiekowi do życia przyrodzonego drugi, nadprzyrodzony żywot. „Bóg, który jest bogatym w miłosierdziu, gdyśmy byli umarłymi przez grzechy, ożywił nas spolem w Chrystusie, którego łaską jesteście zbawieni.“ (Efez. II. 4, 5).

Tak otrzymuje człowiek w chrzcie św. nowe i wyższe życie i zarazem odbiera z powrotem całe to wyposażenie nadprzyrodzone, jakim go Bóg od początku obdarzył. Staje się dziecięciem Boga, członkiem ciała Jezusa Chrystusa i jego współdziedzicem w królestwie niebieskiem. Otrzymuje łaskę uświęcającą i z łaską tą niejako wyższą naturę, która go robi życia Bożego uczestnikiem a życiu i uczynom jego nadaje wyższe znaczenie. Z wyższą tą naturą zyskuje także i wyższe siły, do duszy jego spły-

wają cnoty wiary, nadziei i miłości i tak zostaje uzdolnionym, by prowadzić żywot wznioślejszy, nadprzyrodzony, i by osiągnąć cel przez Boga mu przeznaczony. Dla tego słusznie woła do nas św. Jan (I. Jan. III, 1): „Patrzcież, jaką miłość dał nam Bóg, abyśmy nazwani byli synami Bożemi i byli niemi!“ Nie tylko synami ludzkimi staliśmy się przez narodzenie cielesne, lecz daleko więcej, przez sakrament odrodzenia bowiem staliśmy się także dziećmi Boga. — Chociażby nas narodzenie doczesne postawiło na tym świecie jak najwyżej, to jednak wszystkie te zaszczyty i godności doczesne są niczem w porównaniu ze szczęściem, że staliśmy się dziećmi Boga. Boć to, czego nam udziela narodzenie doczesne, jest tylko dla tej ziemi i dla tej przelotnej chwili naszego doczesnego żywota, to zaś, co otrzymujemy w odrodzeniu z wody i z ducha św., jest dla nieba i trwać będzie po wszystkie wieki.

Jakże więc powinniśmy dziękować Synowi Boskiemu, że przywrócił nam na nowo żywot ten nadprzyrodzony i wszystkie dobra i przywileje w żywocie tym zawarte! O powinności tej dziękczynienia mamy pamiętać, ilekroć zobaczymy chrzcielnicę, przy której stał się ten cud miłości Bożej; ilekroć słyszymy nasze imię chrzestne, przypominające nam, że posiadamy jeszcze inną, daleko wyższą godność od godności pochodzącej z cielesnego narodzenia, ilekroć jesteśmy obecni przy chrzcie św., przez który dziecię ludzkie staje się dziecięciem Bożem. Jak wysoko powinniśmy atoli i u innych cenić to szczęście i jak troskliwie się starać, by szczęście to im także przypadło w udziale! Jak surowo będą musieli odpowiadać ci, co w jakikolwiek sposób stali się winnymi, że niejedno życie zgaśnie bez owego odrodzenia! Ostrzeżenie to odnosi się przedewszystkiem do rodziców, którzy wszelkich starań dokładać powinni, by zapewnić dziatkom swoim żywot nadprzyrodzony, bez którego żywot przyrodzony dla nich nie ma żadnej wartości, i dla tego powinni zaniechać i usuwać wszystko, coby dziecięciu mogło być przeszkodą w dostąpieniu chrztu św., a szczególnie powinni przynosić jak najprędzej dziatki do

św. Sakramentu odrodzenia. Przestroga ta odnosi się i do tych osób, które przy porodzie spieszą z pierwszą pomocą. Powinny one nie tylko okazać równą pieczołowitość, lecz też postarać się o dokładną wiadomość, jak ma być chrzest udzielany, aby w razie potrzeby, gdy życiu dziecięcia ledwo narodzonego śmierć zagraża, mogły zastąpić kapłana i ułatwić takim dzieciom drogę do życia nadprzyrodzonego.

I wy, kochane dziatki, popieracie w bractwie dziecięctwa św., dzieło nader pożyteczne, bo, umożliwiając owym ubogim, przez własnych rodziców opuszczonym, dzieciom pogańskim dostąpienie łaski chrztu świętego, udzielacie im odrodzenia dla nieba. Przez to zaś, że waszemi modlitwami i datkami wspieracie owo bractwo, odwdzięczacie się waszemu Panu i Zbawicielowi za tak wielką łaskę, którą sam wam w chrzcie św. udzielił; prócz tego mieści się w tem dla was zarazem napomnienie do wdzięczności, którą jesteście winne waszym rodzicom za to, że, zaniósłszy was do chrztu, zgotowali wam żywot nadprzyrodzony. Aniołowie stróże owych dzieci, którym waszemi modlitwami i ofiarami do osiągnięcia tego najwyższego dobra, ratunku ich duszy, pomagacie, łączą się z waszymi aniołami stróżami, by wam waszą miłość nagrodzić.

Żywot ten nadprzyrodzony musi atoli tak jak i żywot cielesny być pielęgnowany i żywiony. „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.“ (Mat. IV, 4.) Temi słowami oznacza boski Zbawiciel pokarm, którego potrzeba do żywota nadprzyrodzonego człowiekowi, odrodzonemu w chrzcie św. Życie cielesne otrzymuje posiłek i wzmocnienie z królestwa natury, życie zaś nadprzyrodzone przez nauki prawdy płynącej z Boga, jako ze swego źródła odwiecznego.

„Ten ci jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa.“ (Jan XVII, 3.) — tak modli się nasz Odkupiciel w swojej ostatniej arcykapłańskiej modlitwie przed swoją

męką. Poznanie Boga i Jezusa Chrystusa, jak też i wiadomość wszystkiego, „co Bóg ojcom przez proroków a naostatek przez Syna swego mówił“ (Żyd. I, 1. 2.), jest rzeczą człowiekowi do żywota nadprzyrodzonego tak niezbędną, że Zbawiciel samo to poznanie nazywa wiecznym żywotem.

Poznanie zaś to osiąga dziecko w drodze naturalnej środkami ludzkimi. Najpierw są to rodzice, mający obowiązek, by dzieciom swoim ułatwić poznanie Boga i wszczepić w ich serca młodociane prawdy wiary i miłości Boga. Rodzice przeto, którzy zaniedbując tenże obowiązek, dzieci swoich dorastających nie pouczają o Bogu i nie uczą ich się modlić, ci rodzice biorą na siebie surową odpowiedzialność przed Bogiem i zaciągają wielką winę w obec swoich dzieci. Oni to winni temu, gdy później nauka ta w szkole tyle sprawia trudności a jednak często zostaje bezskuteczną. Niestety objawy te smutne ciągle się mnożą; Niestety, około nas coraz więcej takich dzieci, co wzrastają bez Boga i bez modlitwy, i coraz częściej odbijają się o nasze uszy skargi nauczycieli i nauczycielek, że dzieci wstępują do szkoły bez wszelkiej nauki i wiadomości o rzeczach religijnych. Tak to lekkomyślność i niedbałość rodziców, nie troszczących się wcale o nadprzyrodzony żywot swoich dzieci, bywa pierwszą przyczyną ich zepsucia. Oby pamiętali wszyscy rodzice o swojej powinności, oby nie zapominały nigdy matki, pierwsze objawy życia duchowego dzieci swoich skierować nie tylko ku tym, co im dali żywot doczesny, lecz tem więcej do sprawcy żywota nadprzyrodzonego, aby go poznały i kochać się nauczyły; oby wszyscy ojcowie prócz starań o utrzymanie rodziny także i wieczne zbawienie swoich dzieci mieli na oku i na ich religijne pouczenie część swego odpoczynku jak to dawniej nasi przodkowie czynili, poświęcać nie omieszkali.

Nauka religii przeto powinna brać początek nie dopiero przy wstąpieniu do szkoły; szkoła prowadzi ją dalej i uzupełnia. Rodzice zaś jak powinni już naprzód dzieciom swoim, nim jeszcze uczęszczają do szkoły,

wszczepić poznanie Boga, tak też mają obowiązek naukę religii udzielaną w szkole swoją pomocą w domu ułatwiać i wspierać. Dom rodzinny powinien dopomagać szkole, aby mogła spełnić zadanie swoje; a dopomaganie to osobiwie tam potrzebne, gdzie szkoła nauki religii dostatecznie i należycie udzielać z tej lub owej przyczyny nie może. Nieraz też zachodzą takie stosunki, że dzieci trzeba poza szkołą, do której uczęszczają, uczyć przynajmniej głównych zasad nauki chrześcijańskiej. Jeżeli tak, to wtedy rodzice powinni w całej pełni znać ważność swojego zadania. Powinni dbać o pilne uczęszczanie dzieci na naukę religii, nawet gdy to połączone jest z wielkimi trudnościami, czy to z powodu dalekiej drogi albo słoty i niepogody. Powinni popierać pracę kapłanów i nauczycieli, napominając dzieci do pilności, przesłuchując je w katechizmie i biblii i wpajając w nie otrzymane w szkole objaśnienia. Powinni dalej dzieciom podać do ręki dobre książki i pisma, z którychby wiarę swoją coraz lepiej poznawały i wykonywać się nauczyły. To jest to najpotrzebniejsze i niezbędne współpracownictwo, którem rodzice, naukę religii przez kapłanów i nauczycieli udzielaną, popierać powinni. Niestety, cóż się dzieje? Ach, kochani dyecezyjanie, smutny to dla mnie obowiązek, że niejednych rodziców naszej dyecezyi muszę upomnieć dla wielkiego w tej mierze niedbalstwa. Podczas gdy kościół i rząd wspólnie usiłują, by dzieci, które w szkole miejscowej nie mogą pobierać nauki w wierze katolickiej, w osobnych lekcyach dobrodziejstwa tego dostąpić mogły, to między nami setki rodziców, którzy z próżnej obawy, lub ze względów ludzkich, lub w skutek karygodnej obojętności ze sposobności tej nie korzystają, którzy dzieci swoich nie tylko nie posyłają na naukę religii, lecz co gorsza, im jej zabraniają, tłumacząc to tem, że dzieci ich biorą udział w nauce religii niekatolickiej. Czyż tacy rodzice nie nazywają się tylko dla oka katolikami? Czy mogą się

spodziewać łask i błogosławieństw kościoła św. ci, którzy w sposób karygodny zaniedbują wychowywać dzieci swoje na mężnych i we wierze utwierdzonych członków tegoż kościoła? „Jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzął się wiary i jest gorszy niżli niewierny,“ (I. Tymot. V, 8) mówi św. Apostoł. O ile więcej odnosi się ten wyrok kary do tych rodziców, którzy najważniejsze staranie o swoje dzieci zaniedbują!

Lecz to, czego dzieci w nauce religii w latach szkolnych się uczą, jest tylko niedostatecznem poznaniem tego, co powinny wiedzieć, by uchodzić za chrześcian katolickich i żyć jako chrześcianie. A i te szczupłe pojęcia wkrótce by zapomniały i znalazłyby się naraz w życiu bez znajomości swojej wiary, gdyby to, czego się w szkole o wierze swojej nauczyły, uważały za wystarczające. Dla tego stara się kościół, by młodzież, która wyszła ze szkoły, i nadal naukę o prawdach swojej wiary świętej pobierała. W tym celu ustanowił kościół naukę chrześcijańską i życzy i prosi, ażeby młodzież dorosła ze sposobności tej pilnie korzystając, w prawdach zbawienia coraz doskonalej się kształciła i tem mocniej się w nich utwierdzała. Niestety rozpowszechnia się coraz więcej zwyczaj ten naganny, że w nauce tej chrześcijańskiej biorą udział tylko dzieci szkolne, ci zaś, za którymi kościół w macierzyńskiej swojej miłości troskliwie chodzi, by w tak ważnych i niebezpiecznych latach po wystąpieniu ze szkoły religijne ich wykształcenie dopełnić, naukę chrześcijańską opuszczają. Przyczyną tego smutnego objawu jest u wielu lenistwo i obojętność, u drugich pycha i zarozumiałość, u innych znowu fałszywe pojęcie o wolności i samodzielności. Lecz cokolwiek bądź jest przyczyną tego zaniedbania nauki chrześcijańskiej, skutki bywają zawsze jednakowo smutne: niewiedomość w najważniejszych sprawach życia, lekceważenie łask kościoła, obojętność i oziębłość względem wiary świętej. Chrześcijańscy młodzieńcy i dziewczęta! Kościół św. nawiązuje was przez usta waszych duszpasterzów do nauki

chrześcijańskiej, aby was dalej pouczać o tak pocieszających prawdach waszej wiary świętej, by wam pokazać drogę do ćwiczenia się w cnotach i życiu chrześcijańskim, by wpoić w serca wasze dobre prawidła i zasady, któreby wam przez cały czas waszego żywota i w każdym położeniu były pewnymi i wiernymi przewodnikami do waszego zbawienia. Uważajcie na to pełne miłości zaproszenie i nie chciejcie z lenistwa, albo z zarozumiałości, albo powodowani fałszywie pojmowaną niezawisłością odrzucać tego, co kościół wam podaje, by najdroższy wasz posąg w późniejszym życiu, t. j. wiarę św., w was zachować i pomnażać. Czem jest młody chrześcijanin wstępujący w życie bez znajomości swojej św. wiary? Słabą trzciną, która za każdym powiewem namiętności i pokusy to w tę, to w ową chwieje się stronę. Wszędzie otoczony niebezpieczeństwami czy to w warsztacie, czy to w szkołach wyższych, czy w fabryce, czy w koszarach, codzień będąc świadkiem bezbożności i niewierności, porwany prądem utonie w nurtach życia bezbożnego. Pamiętajcie, i was tyczą się słowa Mędrca starego zakonu: „Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zstarzał, nie odstąpi od niej.“ (Przypow. XXII, 6). Obierzcież przeto dobrą drogę, na którą was kościół prowadzi, którą w różnych stowarzyszeniach młodzieży wam wskazuje, abyście i w późniejszych latach tą drogą chodzili, nigdy jej nie opuszczając, dopóki jej w Bogu nie dokończycie.

Wy zaś, chrześcijańscy rodzice, a to samo tyczy się mistrzów, opiekunów, chlebodawców, którym wasze dzieci powierzacie, wypełniajcie waszą powinność. Nie dopuszczajcie, by wasi synowie i wasze córki z błahych przyczyn opuszczały naukę chrześcijańską, owszem życzliwem napomnieniem do niej zachęcajcie, lub też z nieubłaganą zmuszajcie ich surowością. W waszej to jest mocy, by na dalsze życie młodych chrześcijan wywierać wpływ stanowczy; nie korzystając zaś z tej waszej władzy, by ich prowadzić do dobrego, jesteście winni ich zguby, a Bóg duszy ich kiedyś od was żądać będzie. Nie poprzestawajcie atoli tylko na słowach, przyświe-

cajcie im też waszym dobrym przykładem. Nauka ta chrześcijańska jest przecie niejako dla wszystkich parafian przeznaczona. Boć prawie zawsze i dorośli znajdują tam sposobność, by odświeżyć i uzupełnić swoje wiadomości religijne. Dla tego i starzy członkowie parafii powinni licznie się na nią gromadzić; przykład ich będzie pobudzał i zachęcał młodszych, i tak udział w nauce chrześcijańskiej będzie miarą religijnego ducha i życia parafian.

Nim zaś młodzieniec chrześcijanin i młoda chrześcijanka wyszedłszy z lat dziecinnych zacznie wiek młodzieńczy, rozkwitające życie duchowne powinno doznać nowego wzmocnienia przez przyjmowanie Sakramentów św. W sakramencie pokuty mają zostać uleczone wszystkie choroby i rany duszy, spowodowane budzącymi się złymi skłonnościami i zewnętrznymi pokusami. Skoro ockną się drzemiące siły duszy, zaczyna dziecię rozróżniać między złem a dobrem. Jednakowoż natychmiast powstaje też w niem owa walka, o której tak pięknie pisze św. Paweł: „Widzę inny zakon w członkach moich, walczący przeciw zakonowi Boga. Dla tego nie czynię dobrego, które chcę, ale czynię to złe, którego nie chcę.“ (Rzym. VII, 19, 23). Jak ważną to więc, od najpierwszej młodości pielęgnować czułość sumienia, wzmacniać wierność do Boga i jego świętej woli, i leczyć w zarodku choroby duszy, a wszystko to sprawia Sakrament pokuty. Jak zatem wielką jest to nieprawością, spowiedź dziełek zbyt długo odkładać. Już z chwilą, gdy żywotowi duszy nadprzyrodzonemu grzech zagrażać poczyną, powinno się przygotować i lekarstwo.

Ale troskliwość miłościwego Zbawiciela naszego sięga dalej niż do leczenia dusz chorych i wskrzeszania ich, przez grzech obumarłych. „Jam ci jest chleb żywota“, powiedział do rzeszy po cudownem nakarmieniu na puszczy, „a jamci jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki“ (Jan VI, 48—52.). Chleb ten żywy i ożywiający podaje on nam w świętym sakramencie, który krótko przed swoją męką

ustanowił słowami: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje.“ (Mat. XXVI, 26.) Tak! Dał się jako chleb żywota, jako cudowny posiłek duszy naszej, chcąc abyśmy pokarmu tego duszy nie zaniedbywali. „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśliście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie“ (Jan VI, 54—58.). Przyjmując ten święty Sakrament bierzemy udział w żywocie Jezusa Chrystusa: „Kielich błogosławieństwa, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem krwi Chrystusowej? I chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem ciała Pańskiego? Bo jednym chlebem i jednym ciałem nas wiele jesteście wszyscy, którzy z jednego chleba wspólnie używamy.“ (I. Kor. X, 16—17.)

W którym atoli wieku powinien człowiek po raz pierwszy przystąpić do tego św. Sakramentu? Św. Paweł napomina: „Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije; albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego.“ (I. Kor. XI, 28—29.) Według słów więc apostoła człowiek, nim przystąpi do przyjęcia tego świętego Sakramentu, powinien się doświadczać, czy godzien przyjąć ten św. Sakrament. A więc nie wystarcza dojść do tych lat, w których człowiek zaczyna rozróżniać złe i dobre, powinien raczej także już o tyle być pouczonym o prawdach i tajemnicach wiary, ażeby mógł rozsądzać i oceniać, jakich łask nam udziela ów święty Sakrament, w którym Ojca Syn odwieczny, co dla nas i dla naszego odkupienia stał się człowiekiem i na krzyżu życie swe ofiarował, oddaje się nam na pokarm naszej duszy. Kiedy jednak dziecię staje się tak rozwiniętem umysłowo, że zdolne samo roztrząsać i zrozumieć owe prawdy; kiedy serce jego staje się dosyć zdolne, aby pojąć miłość Boga i miłością się odwzajemniać, na to nie można podać wszędzie pewnej reguły. Dojrzałość umysłowa dziecięcia zależy nie tylko od wieku, ale też od domowego wychowania i otoczenia, od klimatu

i innych okoliczności. Dlatego słusznie nie dopuszcza się dzieci do komunii świętej, dopóki nie są zdolne pojąć wielkiej miłości Boga, której w tej świętej tajemnicy doznają.

Niejakiś czas był zwyczaj, akt ten stanowczy i nader ważny w życiu dziecięcia łączyć z innym dniem ważnym t. j. z wystąpieniem dziecięcia ze szkoły. Zapewne, chwila, w której ukończywszy lata szkolne młody chrześcianin sposobić się zaczyna do późniejszego powołania, jest momentem wielce ważnym w jego życiu, i powinno się znaczenie to też zewnętrznym im uprzytomnić. Lecz szczegół to nie tak ważny, by młodego chrześcianina pozbawiać owej wielkiej łaski udzielonej mu w tej świętej wieczerzy Pańskiej, jeżeli już przedtem umysłowo dojrzeje. Jeżeli prawda, że pierwsza komunია św. jest miarodawczą dla całego życia dziecięcia, wtedy przecie nie wolno robić jej zależną od tak czysto zewnętrznego aktu, jakim jest opuszczanie szkoły, a to tem mniej, że akt ten usuwa się coraz bardziej z pod wpływu kościoła.

A że zbawienie duszy dziecięcia, jako też usilne życzenie kościoła nie zgadzają się z takimi względami, przeto dopuszczenie do pierwszej komunii św. słusznie uważamy jako zależne od duchowego rozwoju i usposobienia dziecięcia. Jeżeli zaś te warunki są rozstrzygającymi, wtedy, kochani dyecezyjanie, nie słusznym by to było postępowaniem, gdybyście z przyczyn zewnętrznych sprzeciwiali się rozporządzeniom waszych duszpasterzy, którzy wasze dziatki, dopóki jeszcze stoją pod ich bezpośrednim kierownictwem, pragną ujrzyć gośćmi u stołu tego Boskiego Przyjaciela dzieci i przyzwyczać ich młodociane dusze do ćwiczeń w życiu duchownem. Pozostawcie im więc spokojnie rozstrzygnięcie w tej nader ważnej sprawie, przy której kierują się tylko miłością do waszych dzieci i słuszną troskliwością o zbawienie ich dusz. „Dopuszczcie dziatkom przyjść do mnie, a nie zabraniajcie im“ (Mat. XIX, 14), tak rzekł kiedyś Pan do apostołów i uczniów swoich, a rozkaz ten od-

nosi się także do ich następców, do biskupów i kapłanów. Lecz i was tyczą się owe słowa. Wy sami powinniście prowadzić wasze dziatki do ich Pana i Zbawiciela, a to nie dopiero w dzień ich pierwszej komunii św., ale już długo przedtem całe domowe wychowanie powinniście do tego zastosować. Byłoby to wielkim błędem, gdybyście przygotowanie pozostawili jedynie duszpasterzom i te kilka tygodni, które na to poświęcić mogą, uważali za wystarczające. Nie, od was zależy po wielkiej części, w jakim stanie duszy te dziatki wasze po raz pierwszy przystąpią do Stołu Pańskiego. Wiecie atoli, jaki wpływ wywiera ten dzień na całe późniejsze życie; wrażenia tego dnia wyrte w pamięci na zawsze i niemal zawsze nadają życiu późniejszemu stały kierunek.

Jeżeli zaś tak się o to staracie, by od cielesnego rozwoju waszych dziatek usuwać wszystkie wpływy szkodliwe, i jeżeli z wszelką troskliwością czuwacie nad rozwojem ich zdrowia i ciała, czyżby dusza nie miała zasługiwać przynajmniej na tę samą troskliwość? Czyż godzi się wam prowadzić wasze dziatki do boskiego przyjaciela dziatek w stanie zaniedbanym, złemi nałogami i grzesznymi skłonnościami oszpeconym? Czy nie powinniście raczej dokładać wszelkich starań, by wpoić w nie dobre skłonności a przytłumiać budzące się nałogi, by kształcić ich charakter i czuwać nad ich błędami, by ćwiczyć je w cnotach i napełniać bojaźnią i wstrętem do złego? To pełniąc, uczynicie dziatki wasze przedmiotem upodobania w oczach Boga i Aniołów, i uczynicie je godnymi, ażeby Bóg-Człowiek w świętym Sakramencie wszedł z niemi w owo ścisłe obcowanie, na jakie samo imię jego wskazuje. Tem ścisłejsze zaś i zbawienniejsze będzie to połączenie ze Zbawicielem, im bardziej serca ich dziecięce opływać będą w cnoty dziecięcia boskiego.

Rozważcie to więc, chrześcijańscy rodzice, że wy przede wszystkim powołani jesteście, by godnie przysposobić dziatki wasze na ową szczęśliwą chwilę, w której po raz

pierwszy uroczyste obchodzić mają tajemnicę miłości Bożej. Nie sądźcie wszakże, aby kościelna nauka, przysposabiająca dzieci wasze do Komunii św., była zbyteczną i niepotrzebną, owszem powinniście dbać o to, by dzieci wasze regularnie w niej udział brały, ale mimo tego nie godzi się wam zapominać, że tak samo i wy słowem i przykładem ważność tego świętego aktu głęboko w serca ich czule wpoić i o tem już długo naprzód pamiętać powinniście. Chodząc z nimi do kościoła, nauczajcie je waszym przykładem owej czi i świętej bojaźni, którą chrześcianin katolik okazywać winien boskiemu Synowi, na ołtarzu obecnemu. Przystępując sami do stołu Pańskiego, pokażcie im swoim zachowaniem się w domu, przed i po komunii św., jaką ważność dla was ma ten akt święty i jak skutecznie w was działa. Gdy zaś zbliża się dzień, w którym dzieci wasze po raz pierwszy mają przyjąć Pana w jego świętej wieczerzy, wtedy podwójcie waszą świętą troskę i modły. Nie chcecie być podobnymi do niektórych nierozsądnych rodziców, którym dzień ten jest tylko sposobnością do przepychu, którzy jedynie o tem myślą, by dziecię, idące do komunii św. zewnątrznie w piękne szaty przystroić, ale o rzeczy najważniejszej, o szacie dla duszy, w jakiej ma iść na przeciw boskiemu Zbawicielowi, nie pamiętają, a więc duszy dziecięcej nie uświęcają, raczej myślami nieużytecznymi i próżnemi napełniają. Zapewne, wolno starać się rodzicom o świąteczne ubranie dla dzieci, a duszpasterzowi o godną uroczystość kościelną, przez co dziecię nabiera także pojęcia o ważności dnia tego; w staraniu tem jednak należy być ostrożnym, aby dla sprawy pobocznej nie zaniedbywać rzeczy głównej. Pierwsza Komunia św. dziecięcia jest wprawdzie dla całej rodziny wielką, radosną uroczystością, ale dziecię to w tym dniu należy szczególnie do swego Zbawiciela; a obcowaniu temu ze Zbawicielem przeszkadzać światowemi rozrywkami, odwiedzinami, uciechami i. t. p., byłoby wielką nieprawością. Poważny i święty nastrój powinien panować w dniu tym w rodzinie, a duch po-

bożności winien owiewać dziecię do Komunii św. przystępujące. Wtedy tylko wyrze się dzień pierwszej Komunii św. niezatarcie w pamięci młodego chrześciana i przez całe życie będzie dzień ten bezustannem dlań błogosławieństwem.

Z rozwojem naturalnym człowieka powinno iść ręką w rękę pielęgnowanie nadprzyrodzonego życia duszy. I rzeczywiście Zbawiciel w miłości swojej nie zaniedbał niczego, by sprawdzić swoje słowa, że żywot duszy obficie mieć mamy. Tak dla poszczególnych stopni życia ziemskiego jak dla pojedynczych stanów zgotował On osobne źródła łaski, które, jakkolwiek różnią się w skutkach, jednakowoż jeden i ten sam cel mają, to jest wzmacniać życie duszy we wszystkich okolicznościach.

Gdy człowiek w latach swoich osiąga doskonałość człowieka, wtedy równocześnie powinien i chrześcjanin postarać się o doskonałość chrześcijańską według namięnienia Apostoła, że mamy się skupić „w męża doskonałego, w miarę zupełności lat Chrystusowych, abyśmy więcej nie byli dziećmi, ale rośli w onego we wszystkim, który jest głowa, Chrystus.“ (Efez. IV, 13 – 15). Do tego mają mu być pomocnikami łaski, których dostępuje w św. Sakramencie bierzmowania. W chrzcie św. stał się człowiek dzieckiem Boga i otrzymał żywot nadprzyrodzony, który jednak jeszcze jest za słaby i ułomny, by wyjść zwycięsko z licznych walk i burz tego życia. Bierzmowanie św. wzmocni żywot ten nadprzyrodzony i do łaski chrztu doda jeszcze owe łaski, które dodają siły człowiekowi, by drogę krzyżową tego żywota zwycięzko doprowadzić do końca. Bierzmowanie św. nazywa się dla tego Sakramentem wzmocnienia, ponieważ udziela człowiekowi trojakiej siły, to jest, że człowiek jasno pojmuje wszystkie prawdy wiary św., wypełniając je stale do końca, że podług wiary tej, jej nauk i przepisów urzędu wytrwale swoje życie, i tak słowem i czynem występuje zawsze publicznie jako chrześcjanin katolik. Tę to siłę wzbudza Duch św., który sam obiera sobie mieszkanie w duszy człowieka. Dla tego to upomina nas tak gorąco św. Paweł: „Niewiecie iżecie kościołem Bożym, a Duch

Boży mieszka w was?“ (I Kor. 3, 16) „Albowiem kościół Boży święty jest, którym wy jesteście“ (I Kor. 3, 17), z czego wysnuwa tę ważną przestrożę: „A jeżeli kto kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg“ (tamże). „Niedawajcie więc miejsca djabłu“ (Eph. 4, 27), i „Nie zasmucajcie Ducha świętego Bożego, w którym zapieczętowani jesteście na dzień odkupienia.“ (Eph. 4, 30).

Jak więc człowiek przez ten św. sakrament Bierzmowania staje się niejako skarbcem najwyższych łask i świątynią Bożą, tak też bierzmowanie dodaje życiu nadnaturalnemu sił nadprzyrodzonych, które go wobec mnożących się z latami niebezpieczeństw wzmacniać mają. A wzmacniania tego potrzeba w naszych czasach tem bardziej, im liczniejsze niebezpieczeństwa grożą wierze i życiu chrześcijańskiemu i im groźniejsze, dotychczas prawie nieznane, przybierają kształty. Przeto, najmilsi dyecezyanie, nie uchylajcie tego środka ku wzmocnieniu wiary ani sobie ani swoim dzieciom, pomnąc dobrze na to, byście sami łaski tego św. Sakramentu nie zaniedbywali a jeszcze mniej „Ducha św. gasili.“ (I Tess. 5. 19).

A kiedy potem dzieci wasze opuszczają dom rodzicielski, by szukać pracy wśród obcych, to nie spuszczaście z oka ich zbawienia. Nie zachęcajcie ich do wędrówki do miast wielkich, dokąd je wabi niepowściągliwa żądza uciech, a nie mogąc temu przeszkodzić, zwróćcie im przynajmniej uwagę na opiekę, jakiej im tamże chętnie udzielią współwyznawcy. Już na dworcach mogą korzystać z tej opieki, gotowej im wskazać taki przytułek, gdzie ani wierze ich ani cnocie nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. W przytułku tym pozostać mogą tak długo, dopóki nie wystarczą się o odpowiednie miejsce i zatrudnienie, gdzieby ich wiara i cnota zabezpieczone były. Zwróćcie im na to wszystko uwagę albo też pošlijcie ich do swoich duszpasterzy, którzy im to wszystko dokładnie objaśnią.

Dwom stanom przede wszystkim powierzył Bóg pielęgnowanie życia nadnaturalnego innych, stanowi kapłańskiemu i małżeńskiemu; jednemu jak drugiemu udziela w celu tem skuteczniejszego spełnienia tego zadania

łask sakramentalnych, pierwszemu w św. sakramencie kapłaństwa, drugiemu w św. sakramencie małżeństwa.

Stanu kapłańskiego głównem zadaniem jest zachowywać i popierać życie nadprzyrodzone ludzi. W tym to celu kapłan przez święcenia kapłańskie staje się niejako szafarzem, mającym rozdzielać skarby łask, wedle słów Apostoła: „Tak niechaj o nas człowiek rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych.“ (I. Kor. 4, 1.) Kapłana obowiązkiem jest głosić słowo Boże, rozdzielać łaski potrzebne do życia nadprzyrodzonego, i otwierać każdemu źródło łask, ktokolwiek z nich czerpać pragnie. Bez tej opieki kapłańskiej wiara i łaska nie cieszyłyby się długim życiem, jak to widzimy tam wszędzie, gdzie opieka ta jest przerywana. Znajomość wiary utrzymuje się tam przez czas pewien, ale ponieważ brak ustanowionych w tym celu nauczycieli, przeto niezadługo wkradają się błędy i zabobony do serca wiernych i wiarę ich oszpecają. Pewien czas trwa jeszcze życie wiary i modlitwy, ale ponieważ nie ma takich, coby życie to pielęgnowali i niem kierowali, więc nie dziw, że popada w chorobę, nie rodzi owoców i w końcu zupełnie obumiera. Tak było zawsze, gdziekolwiek te kanały życia nadprzyrodzonego powysychały i tak będzie zawsze podług słów Pańskich u proroka Zacharyasza: „Uderz pasterza a rozproszą się owce.“ (13, 7.) Dla tego to, najmilszy dylececzanie, poważajcie i czcicie swoich kapłanów, bo tak mówi ten, który ich posłał, a którego oni wam zastępują, Pan Jezus Chrystus: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi, kto zaś mną gardzi, gardzi tym, który mię posłał.“ (Łuk. 10, 16.) Pamiętajcie na napomnienie św. Pawła wystósowane do chrześcian w Tesalonice: „A prosimy was bracia, abyście znali te, którzy pracują między wami i którzy są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was, iżbyście je bardziej miłowali dla ich pracy: pokój miejcie z nimi (I. Tes. 5, 12, 13). Idźcie za ich radą i naukami, bo tak nakazuje Apostoł: „Bądźcie posłuszni przełożonym waszym, i bądźcie im poddani. Albowiem oni czują

jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają. Aby to z weselem czynili, a nie wzdychając, bo to wam nie pożytecznie.“ (Do żyd. 13, 17.) Wzniescie atoli także powołanie do tego świętego stanu w waszych parafiach i rodzinach uprawiając pobożność i bojaźń Bożą, wiodąc żywot budujący i otaczając prawdziwym szacunkiem stan kapłański, a wtedy ześle wam Bóg tę łaskę, że otrzymacie dobrych i gorliwych kapłanów w dostatecznej ilości. Brak kapłanów, to po większej części kara Boża, jak przeciwnie dużo kapłanów, to dowód łaski Bożej. Łaski tej zaś pozbawia Bóg tam, gdzie jej ludzie nie umieją ocenić lub też nie są jej godni. Módlcie się za swoich kapłanów, jako was wzywa do tego św. Paweł w liście do żydów (13, 18); ich życie jest także życiem modlitwy, bo jeżeli, jakkolwiek są ludźmi, mają być narzędziami skutecznych łask Boskich, jeżeli mają pośredniczyć w łask tych rozdzielaniu, to do tego potrzeba im szczególnej zdolności. Zdolność tę otrzymali wprawdzie w św. sakramencie kapłaństwa, należy ją wszakże ustawicznie pielęgnować, i o to właśnie macie błagać Boga, jak oni sami to czynią.

Św. Sakrament małżeństwa przeznaczony jest w pierwszym rzędzie dla życia przyrodzonego, które atoli z nadprzyrodzonym zostaje w ścisłej łączności. Ciało bierze udział w życiu duszy, jak przeciwnie dusza uczestniczy w życiu ciała, tak iż jedno wywiera wpływ na drugie. A nawet nie tylko tu na ziemi trwa to wspólne życie, ma ono, lubo na krótki czas przerywane, odnowić się znowu po onym wielkim dniu sądu, w wieczności i potem trwać na wieki. Przeto święty ten Sakrament ma także dla życia nadprzyrodzonego wielkie znaczenie. Bo aby człowieka już w pierwszej jego młodości, w rozkwicie życia uświęcić, na to ustanowił Chrystus ten Sakrament. Rodzicom mają dzieci zawdzięczać nie tylko życie ciała ale i duszy. Przeznaczeniem dzieci nie jest bynajmniej należeć tylko do tej ziemskiej rodziny, z której wyszły, raczej przez chrzest są one członkami wielkiej rodziny Bożej. Bóg przykazuje rodzicom wychować dzieci z

wszelką troskliwością w pobożności i czystości serca, aby jako dzieci Boże żyły i umarły i godnymi się stały dziedzictwa oczekującego dzieci Boże.

W tym celu uświęcił Jezus Chrystus stan małżeński łaską św. Sakramentu. Małżeństwo ma być świętym związkiem, nierozzerwalnym przez całe życie, dopóki żyje mąż lub żona, ustanowione na to, aby małżonkowie w chwilach złych i radosnych wzajemnie się wspierali, uświęcali i wspólnie o dobro ciała i duszy powierzonych sobie dziełek się troszczyli. Dla tego też Zbawiciel wyposażył ten Sakrament św. we wszystkie łaski, potrzebne małżonkom do spełniania wielkich obowiązków, a szczęśliwi rodzice, co z tych łask dobrze korzystają! Niestety, nie wiele takich szczęśliwych małżeństw naokoło nas; przeciwnie patrzeć raczej musimy w czasach obecnych na tyle smutnych zjawisk w stanie małżeńskim, napełniających nas wielką troską. Widzimy tyle niezgody i swarów, a tak mało miłości i cierpliwości, słyszymy tyle skarg i narzekania, a znajdujemy tak mało poczucia obowiązku i ufności w Bogu. Widzimy, jak to ten święty węzeł, mający łączyć małżonków na zawsze, się rozluźnia, i dowiadujemy się, niestety zbyt często, jak lekkomyślnie się rozchodzą małżeństwa i rozwodzą małżonkowie. Widzimy tak mało prawdziwej miłości rodzicielskiej, wiele pieszczót i przesady w pielęgnowaniu życia cielesnego dzieci, a tak mało troski o życie ich nadprzyrodzone.

Gdzie zaś szukać przyczyn tych smutnych objawów? Ważność i świętość związku małżeńskiego zaciera się coraz bardziej w sercach ludzkich, świat zapatruje się na małżeństwo jak na zwyczajny stosunek i nie widzi w niem nic innego jak zwyczajną umowę kupiecką, zapominając, że małżeństwo to „wielki sakrament przed Chrystusem i jego kościołem.“ (Efez. 5, 32). Dla tego to zawiera się związek ten bez należytego przygotowania, bez zapewnienia sobie poprzednio naturalnych i nadprzyrodzonych warunków, bez których szczęśliwe pożycie małżeńskie jest niemożliwe. Lekkomyślnie i bez bliższego

zastanowienia robi się różne znajomości, a nie zdając sobie sprawy z przyszłych trosk i ciężarów jako też z czekających ich obowiązków zawiera się ten związek na całe życie. Często nawet droga ich do ołtarza już jest grzechami splamiona, i z sumieniem nie oczyszczonym przez Sakrament Pokuty św. stawają przed kapłanem. Tak więc biorą na siebie wszystkie obowiązki i wszelką odpowiedzialność stanu małżeńskiego, ale łaski tego św. Sakramentu, mające im ułatwić spełnianie obowiązków, wskutek ich winy nie działają w nich wcale, a i później nie dbają oni o to, aby łaska ta w nich na nowo działać poczęła. Do tych należą także ci, którzy, nic sobie nie robiąc z różnicy wiary, wstępują mimo to w stan małżeński, nie wypełniając bynajmniej warunków postanowionych przez Kościół, ani też nie mając chęci ich spełnić. Do tego doliczyć należy inny jeszcze bardzo smutny objaw, że wielu wstępuje w stan małżeński bez błogosławieństwa kościoła i bez Sakramentu św., zadowalniając się raczej tylko ślubem cywilnym. Cóż więc dziwnego, że przy takim stanie rzeczy na każdym niemal kroku robimy smutne doświadczenia? Czyż błogosławieństwo Boże może spoczywać na małżeństwie zawartem bez Boga, a nawet przeciw Bogu? Czyż nie jesteśmy na najlepszej drodze powrotu do pogaństwa? Małżeństwa bez Boga, rodziny bez śladu religii, dzieci krnąbrne i nieobyczajne — oto skutki znieważania chrześcijańskich małżeństw, zwłaszcza po wielkich miastach. Lecz najmilszy dycezyjanie, samo narzekanie nie pomoże wiele, więc trzeba nam wyteńczyć siły, by zapobiedz temu złemu a szkodę ztąd powstałą naprawić, nie dopuszczając o ile to w mocy naszej do takich nieszczęśliwych związków, a gdziekolwiek istnieją, starając się je sprowadzić na drogę życia chrześcijańskiego.

Lecz jeszcze jedno wielkie niebezpieczeństwo grozi życiu nadprzyrodzonemu przy końcu naszej ziemskiej pielgrzymki wtedy, kiedy to Bóg zawezwie nas po trudach całego życia do siebie, a dusza na ten głos Boży gotuje się do odejścia. Chwila ta przejścia z doczesności do wieczności rozstrzyga o naszym losie po za grobem, i w tej

to ważnej chwili potrzeba człowiekowi tem silniejszego posiłku, im bardziej ciało wyniszczone jest chorobą i cierpieniami, a także siły duszy są złamane, podczas gdy złe duchy właśnie z tej chwili korzystają w dwójnasób, aby duszy zgotować wieczne potępienie. Pokrzepieniem tem dla duszy, trzeciem w ciągu życia chrześcijańskiego, jest ostatnie Olejem św. namaszczenie. Przez święty ten Sakrament otrzymuje chory odpuszczenie grzechów i kar za grzechy, dalej głodzi to św. Namaszczenie resztki grzechów, dodaje choremu sił do zwalczania pokus, wzmacnia go w ostatniej walce ze śmiercią i zdobi rozstającą się z ciałem duszę szatą godową, aby tak ozdobiona stawić się mogła na wieczne gody u stóp niebieskiego Pana.

Dla tego to, najmilsi dyecezyjanie, módlcie się zwłaszcza, dopóki wam służy zdrowie, aby wam Pan użyczyć raczył, byście w tej stanowczej chwili tym św. sakramentem posileni byli, w tej chwili, kiedy życie przyrodzone się kończy a nadprzyrodzone przechodzi do życia wiecznego. Jako wierni chrześcijanie nie miejcie próżnej obawy przed tym środkiem ratunku, który wam Duch św. przez Kościół swój użycza, raczej korzystajcie z niego zawczasu. A gdy kto zachoruje w waszej rodzinie, to nie odkładajcie na później tego św. Sakramentu z przyczyn niedorzecznych lub w źle zrozumianej delikatności, lecz postarajcie się o to, aby chory zawczasu otrzymał św. Namaszczenie, bo „modlitwa wiary uzdrowi niemocnego, i ulży mu Pan“, uczy św. Jakób (5, 15), a często nawet przynosi ulgę ciału i przywraca zdrowie. Nie lekceważcie sobie przeto tej łaski i pamiętajcie na to, aby skoro Bóg w niezbadanych wyrokach swoich kres położył życiu waszemu, aby wtedy i do was dały się zastosować słowa: „Błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu.“ (Objaw. 14, 13.)

Ta to jest łaskawa troskliwość, którą Bóg otacza życie nadprzyrodzone człowieka od pierwszego do ostatniego tchnienia jego życia naturalnego, a które człowiekowi przez Kościół św. towarzyszy, dopóki ziemską naszą pielgrzymkę ustawicznym podlega zmianom. O ile mniej

należałoby się zmian tych obawiać, gdyby ludzie czuwali, korzystając zawsze w całej pełni ze źródła łask, dostarczanych przez Kościół! Zamiast tego robimy smutne spostrzeżenie, że troska o to życie nadnaturalne i rozumienie tegoż coraz bardziej zanikają, i to nie tylko w tych, którzy, zaprzeczając temu życiu, przeznaczenie człowieka widzą tylko w życiu naturalnem, lecz także w wielu, którzy przekonani wprawdzie o istnieniu owego życia, podług tego przekonania jednak nie żyją. To znieważanie i pogarda wszystkiego tego, co sięga po za życie naturalne zmysłowe, jest znakiem czasu i opanowało już szerokie koła dzisiejszego społeczeństwa. Życie naturalne utrzymać, otaczając je samemi prawie przyjemnościami, przykrości unikać i niebezpieczeństwa usuwać, używać życia i zmysłowość zadowalniać — oto cel, do którego skierowane są życzenia i pragnienia, niestety, tylu ludzi! Trafnie opisuje obłęd ten Apostoł Paweł w liście do Filipensów: „Wielu kroczy, jak to już nieraz wspominałem i teraz wśród łez wspominam, jako wrogowie krzyża Jezusa Chrystusa, których celem jest zguba a których bogiem jest brzuch, którzy do tego chwają się ze swoich występków i tylko o ziemskich rzeczach myślą.“ (3, 18, 19.) Któż zdoła policzyć te groźne a liczne skutki, jakie pociąga za sobą odwrócenie myśli od Boga i od przeznaczenia nadanego przez Boga ludziom, ten zanik życia chrześcijańskiego, to lgnienie do dóbr ziemskich i mamony, to wyłączne panowanie zmysłowości? Nad jednym tylko rysem z tego smutnego obrazu pragnę się bliżej zastanowić, ponieważ objaw ten chorobliwy w dzisiejszem społeczeństwie groźniej od tylu innych występuje, to jest nad pijaństwem.

Już w r. 1890 napominałem, aby dzieło błogosławionej pamięci ks. kardynała Diepenbrocka było prowadzone dalej i aby walka z tym nałogiem w bractwach wstrzeźliwości, przez niego założonych, nie ustawała ani na chwilę. Niestety, napomnienie to nie odniosło dotąd wielkiego skutku. Mało bowiem bractw wstrzeźliwości powstało od tej chwili w naszej dyecezyi, a te, które

istnieją, nie dając często prawie znaku życia, bo liczba członków mimo wszelkiej zachęty wcale się nie podnosi. Pochodzi to ztąd może, że się nie uwzględnia ustaw, mających przecież na oku rozwój towarzystwa, przez co wielu zapomina swoich zobowiązań, a nawet, że należą jeszcze do tego bractwa. Skutkiem tej opieszałości jest wzrost pijaństwa i to wśród objawów, jak je opisała niedawno pewna gazeta pod tytułem „risy z kultury Śląska.“ Że właśnie na ten głos publiczny zwracam uwagę, to do tego zniewala mię ostry sąd autora tej pracy o pobożności katolików śląskich. Jest to więc znów bardzo na czasie, przypomnieć na nowo dyecezyanom dawną przestrożę, zwłaszcza, że spełniam tem samem prośbę waszych duszpasterzy, którzy temi zjawiskami w wysokim stopniu zasmuceni postanowili wypowiedzieć otwartą walkę temu wrogowi ciała i duszy. Konieczność tej walki wykazał także dobitnie a przekonywająco na ostatnim wiecu katolickim w Nysie jeden ze synów dyecezyi.

Godność człowieka nie zależy od stosunków, w jakich się życie ludzkie obraca, nie od urodzenia i szczęścia, nie od powołania i stanowiska na świecie. Także w sukni robotniczej piastuje człowiek godność nadaną mu przez Boga i przewyższa wszelkie inne stworzenia. Bo temi kieruje jedynie prawo natury, nie są zaś sobie stworzenia te świadome celu, około którego urzeczywistnienia same pracują, i nie zdają sobie sprawy z tego, co podług Boskiego planu wykonują. Człowiek zaś ma duszę rozumną, która mu pozwala rozumieć cel i przeznaczenie otaczających go rzeczy. Posiada on atoli zarazem i wolność postanowienia, a będąc panem swoich czynów nie jest zależnym od nikogo jak tylko od samego Boga. A godność ta ludzka sięga po za ziemię, sięga do nieba, które jest celem człowieka, gdyż on to nosi w sobie obraz Boży i jest dzieckiem Bożem, mającem po kilku latach tej ziemskiej pielgrzymki zamieszkać w wiecznym domu niebieskiego Ojca.

Godności tej nikt człowiekowi odjąć nie może; można go uciskać zewnątrz, można mu przeszkadzać w użytkowaniu przymiotów ciała i ducha, warunki życia utrudniać — godność jego osobista i jego istota na tem nic nie ucierpi. Lecz czego nie dokaże nikt zresztą, tego dokona człowiek. Może bowiem godność swoją poświęcić gorszącym skłonnościom i namiętnościom i zniszczyć niejako swoją istotę — a to robi pijak. On niweczy rozumne działanie swojej duszy, możność rozpoznawania mąci się powoli, a i w trzeźwym stanie myśli są pomieszane, jak to się już z mowy jego bez związku często pokazuje. Straszne widziadła niepokoją go dniem i nocą a okropne obrazy nie opuszczają go nigdzie. Tak więc upływa mu życie niejako bezprzytomnie. Równocześnie z władzami rozumu niknie także i siła woli, a wolność tej woli i postanowienia bywa przytłumioną. Człowiek taki przestaje być wolnym, bo zgubna namiętność całkiem go opanowała. Nie jest już sobie więcej świadomym tego życia, pełnego hańby, traci poczucie honoru i poczucie wszelkiej moralności. To też społeczeństwo nie uważa go już za współuprawnionego członka, prawo zaś cywilne odmawia mu pełnoletności, nie pozwalając mu wykonywać czynności prawnych, ponieważ człowiek oddający się pijaństwu traci świadomość swojej odpowiedzialności i wolną wolę, a więc traci to, co stanowi istotę człowieka i nadaje mu jego wysoką godność. Wszakżeż dusza gubi się cała w tej zwierzęcej namiętności, ciało tylko żyje jeszcze, ale jak! Spójrzmy tylko na pijanicę, nie wtedy, kiedy się znajduje w odstraszającym stanie opilstwa, lecz potem, kiedy już wytrzeźwia. Wzrok jego zdradza niepokój i jest pełen niezwykłego ognia, ciało jego drży trapiione jakby ustawicznymi kurczami, głos niepewny, twarz nabrzmiała, chód chwiejny — słowem wszystko wskazuje na rozkład całego organizmu, przesiąkniętego zabijającą trucizną alkoholu. Tak więc pijak spada niżej od zwierzęcia, a niszcząc wszelki ślad swojej wrodzonej godności ludzkiej, staje

się pastwą nieszczęsnej namiętności na ciele i duszy, a oprócz niego także i jego rodzina.

Najmilsi dyczezyanie! Jak to przyjemnie zajrzeć do domu, w którym panuje ład i porządek, czystość, pobożność i obyczajność, choćby to był tylko dom prostego robotnika! Dom jego skromny zyskuje na tej miłej schludności, staranny porządek panuje wszędzie, krzyże, obrazy religijne i różne pamiątki zdobią chędogie ściany. Odzież jest prosta, ale schludna tak u męża, żony jako i dzieci. Pożywienie jest skromne, ale zdrowe, dostateczne i przyrządzone zręcznie i starannie. Na to wszystko zaś rozlewa czar niezwykle obyczajność i uczciwość, a wszędzie panuje pokój, miłość i zgoda, tak że do takiej rodziny zastosować można słowa pobożnego Tobiasza: „Ubogi wprowadzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziemy bać Boga, a odstąpimy od wszelkiego grzechu i będziemy dobrze czynić.“ (Tob. 4, 23). Mąż zabiera się odważnie i wesoło do swojej pracy w tem mniemaniu, że praca ta dostarczy chleba powszedniego jego rodzinie, a kiedy mąż pracuje, to żona w tym czasie krząta się w domu, pragnąc uprzyjemnić tutaj pobyt mężowi, a oszczędnością pomnażać jego zarobek. Oboje zaś starają się wpoić we wrażliwe serca dzieci te cnoty, które sami poszczycić się mogą. Dla tego to małżonkowie rozumieją się nawzajem, a miłując się, pocieszają się we wzajemnej ufności i wspierają jedno drugie jak w dobrych tak i złych chwilach, dla tego to spoglądają dzieci na rodziców ze czcią i przywiązaniem. Otóż, takie, rodziny, ubogie czy bogate, to obraz prawdziwego szczęścia, a zarazem ozdoba i błogosławieństwo całej ludzkości.

Lecz przypatrzmy się teraz odwrotnie obrazowi, jaki przedstawia rodzina, w której panuje pijaństwo, i to najpierw w domu robotnika, oddanego temu okropnemu nałogowi pijaństwa. Jakie odstrasające wrażenie robi jego ubogie mieszkanie! Nieład i brud wyzierają zewsząd! Ściany próżne i gołe, okna lichy pozamykane, sprzęty nieliczne i do tego połamane i uszkodzone; mąż,

żona i dzieci w ubiorze obszarpanym; wszędzie bieda i nędza. Gdy nadchodzi czas obiadu, to żona i dzieci muszą czekać na ojca, który nie przychodząc na czas do domu utrudnia żonie przyrządzenie obiadu i pozostawia dzieci o głodzie. Do tego jego brutalne wybuchy gniewu mącą spokój domowy, przez co często nawet zdrowie członków rodziny się nadwiera. Jak wielką musi być moc duszy i wiary takiej żony, jeżeli w tak przykrem położeniu nie traci odwagi, owszem mężnie walczy z tym smutnym stanem rzeczy! Lecz gdy przestanie walczyć i trwożliwie odda się rozpacz, wtedy całe gospodarstwo domowe upada bez ratunku, tak więc i żonę i dzieci ciągnie ów pijanica w przepaść za sobą. Jednak byłoby to mylnie mniemać, że tylko wtedy pijaństwo jest obrzydliwem, gdy zrujnuje dom robotnika, jest ono takim nie mniej i wtedy, gdy shańbi dom, od którego można się słusznie domagać lepszych obyczajów i delikatniejszego zachowania się. Zapewne, niewstrzemięźliwość jest jednak o brzydliwą, czy się odnosi do gorzałki, czy do innych napojów, a żaden stan nie ma prawa, by bez względu na przepisy chrześcijańskiej moralności różne zwyczaje pijackie, przywary i nawyknięcia uważać niejako za przywilej swojego stanu. Bo czy to tylko u robotnika nałóg pijaństwa jest źródłem nędzy domowej i upadku w gospodarstwie? Czy nie grzeszą także w ten sposób i inne stany? Gdziekolwiek tylko panuje nałóg ten, wszędzie niszczy on wszelkie warunki życia, a rzecz to tem smutniejsza, że skutki jego nie ograniczają się na pijaku i na małym gronie rodziny, lecz szerzą się na całe ludzkie społeczeństwo.

Pijaństwo denerwuje człowieka i robi umysł i ciało jego niezdolnem do wszelkiej dłuższej pracy. Cokolwiek bądź tylko mówi się o wzmacniającym wpływie alkoholu, czyli gorących napojów, to sądy lekarzy temu stanowczo zaprzeczają, a doświadczenie uczy, że używanie gorących napojów chwilowo wprowadzie pobudza, niedługo jednak tem większe powoduje osłabienie. Pijak nie jest ani silnym, ani zręcznym, ani sumiennym robotnikiem;

z niechęcią idzie do pracy, bo jej nie uważa za obowiązek, lecz ma mu ona tylko dostarczyć środków do zaspokojenia tego obrzydliwego nałogu. Pracuje bez zamięłowania, bez uwagi, bez rozumienia rzeczy, przeto mało korzyści z jego pracy, i co gorsza, w obec wzrastającego współzawodnictwa w szukaniu zarobku, jest on nieużytecznym pracownikiem i raczej przeszkodą. Co się jednak odnosi do robotnika, to tyczy się to także wszystkich innych stanów, które oddają się zgubnemu nałogowi pijaństwa, czy to są urzędnicy albo rzemieślnicy, przedsiębiorcy lub rolnicy. Także i u nich jest pijaństwo przyczyną wyczerpania i osłabienia na ciele i duchu, i u nich pociąga nałóg ten za sobą upadek gospodarczy i dobrobytu. A tak to pijak jest nieużytecznym członkiem, ciężarem i hańbą społeczeństwa ludzkiego. Przypatrz się tylko jego dzieciom chorowitym i wynędzniałym, oto już noszą w sobie zaród słabości cielesnej, a prawie zawsze też i skłonność do nałogu ojca. Tak to zatruwa pijak całe pokolenia, a zepsucie to postępuje, aż w końcu zdenerwowane i niezdrowe potomstwo zupełnie wygasa. Jeżeli zaś pijak w niczem się nie przyczynia do pomnożenia lub przynajmniej do utrzymania doczesnych dóbr ludzkości, to tem mniej jeszcze do pielęgnowania dóbr duchowych i moralnych. Przytłumia on w sobie i około siebie wszystkie szlachetne uczucia, a poruszenia jak miłość bliźniego, miłość ojczyzny, sprawiedliwość i szczerść są mu zupełnie obce.

Jak bardzo powinni dokładać się wszyscy przyjaciele ludzkości, by zwalczać tego okrutnego nieprzyjaciela społeczeństwa ludzkiego, i jak wielką jest to zasługą wszystkich, którzy biorą udział w tej walce! A do tego obowiązuje nie tylko religijny, lecz ogólnie ludzki interes. Skutecznie atoli można zwalczać pijaństwo tylko wtedy, jeżeli równocześnie zwalcza się i przyczyny jego. Zaiste, byłaby tu sposobność do wskazania na różne okoliczności, które się przyczyniają do wzrostu i rozwoju tego nałogu. Można by wskazać na to, jak często pomieszkania same nie tylko utrudniają życie rodzinie, ale też i mieszkańców

dla braku wszelkiej domowej wygody zniewalają do szukania rozrywki po za domem, i ich niemal zmuszają do zwiedzania karczmy; można by wskazać na liczne sposobności, które wszędzie się nadarzają po miastach i po wsiach, w bliskości fabryk, a nawet i domów bożych, i które w różny sposób nęcą i do zwiedzania pobudzają; można by wskazać na zmianę stosunków roboczych z powodu wymagań nowoczesnego przemysłu, która tak często nie pozwala robotnikowi spożywać obiadu w domu u swoich; wskazać też wogóle na upadek ducha rodzinnego we wszystkich stanach, co się w tem objawia, że tak wielu gardzi uczciwą rozrywką w kółku rodzinnem, a szuka zmysłowej rozrywki po za domem w kole równomysłujących towarzyszy. To ostatnie stało się, niestety, ogólną chorobą naszego czasu.

Zmysłowe rozkosze stały się celem pragnień ludzkich, a uciechy celem życia. Skutkiem rozwijającego się przemysłu jest coraz większa wytworność w życiu i coraz większe potrzeby, tak że przepych i rozrzutność panują już we wszystkich stanach. Wszędzie widoczna dążność, by sobie życie o ile możności uprzyjemnić. Ogólnemu temu prądowi w ubieganiu się za uciechami i rozkoszami, jak się zdaje, żaden wiek, żaden stan, żadna płeć oprzeć się nie zdoła, lecz prąd ten wszystkich porywa ze sobą. Dochody nie wystarczają, bo się nie powściąga żądz i życie nad stan się wiezie; wskutek tego wzrasta niedostatek i bieda, zubożenie i zupełny upadek majątkowy. Ogólne zaś to ubieganie się za uciechami i rozkoszami zaraża przykładem swoim i wywiera wpływ szkodliwy szczególnie na stany niższe. I w nich odzywa się zmysłowość szukająca zaspokojenia, a to tem bardziej, im więcej upada duch religijny. Dla braku jednak środków pozwalających innym stanom na delikatniejsze i droższe uciechy, oddają się prostej rozkoszy picia gorzałki, przez co przykład owych na swoją zgubę naśladują.

Najmilsi dyecezyanie! Do wszystkich chrześcian bez różnicy stanu i stanowiska odnosi się słowo Pana: „Za-

przyj się samego siebie.“ Jest to hasło chrześcijańskie różniące się od niechrześcijańskiego. „Ciało pożąda przeciwko duchowi“, tak mówi Apostoł (Gal. V, 17), mając na myśli walkę, którą każdy człowiek w sobie i przeciw sobie toczyć powinien. Dla tego to Zbawiciel ukazuje ludzkości sztandar z napisem: „Jeśli kto chce za mną iść, niech się samego siebie zaprze.“ (Mar. VIII, 34.) Sztandar ten zatknęli na świecie apostołowie: „Karzę ciało moje i zniewalam.“ (I. Kor. IX, 27.) Około sztandaru tego skupia kościół nasz święty także i nas w tym świętym czasie Wielkiego Postu, który wkrótce znowu rozpocząć mamy.

Uśłuchajmy głosu jego i chodźmy ze Zbawicielem drogą krzyża i zaparcia, ale nie tylko w czasie nadchodzącym czterdziestodniowego postu, lecz przez wszystkie dni żywota naszego. Oby ten święty post, przypominając nam ów powszechny i nieustający obowiązek, pobudził nas także, ażebyśmy obowiązek ten chętnie spełniali. Albowiem nie pomogło by to nic, narzekać jedynie na smutne około nas objawy pijaństwa, a nie powściągać w sobie samych zmysłowości, i na nic się nie przyda udział nasz w tej walce, gdybyśmy sami nie przyświecali przykładem wierności i trzeźwości.

Przeto wzywam was ponownie, abyście święte to dzieło trzeźwości w naszej dyecezyi dalej uprawiali. Duszpasterze wasi z tęsknotą na was czekają, aby uporzędkować szeregi żołnierzy, walczących przeciw pijaństwu, temu groźnemu wrogowi ludzkości, i stanąć na ich czele. Wstąpcie wszyscy do bractwa wstrzemięźliwości, jakiegokolwiek stanu, wieku i płci jesteście. Przykład wyższych stanów uczy ten związek święty i innych do wstąpienia pobudzi. Nie mówcie: Ja nie jestem pijakiem, nie mam zatem powodu do ślubowania trzeźwości. Bractwo wstrzemięźliwości bowiem jest dla każdego, nie tylko dla pijaków. Wzajemna zachęta podniesie grzesznika i będzie dla niego podporą i pomocą w dotrzymaniu postanowień. Przeto wszyscy, mężczyźni, niewiasty i dzieci powinni wstąpić do tego bractwa. Być członkiem jego, to zaszczyt, a kościół św. nagradza

to licznymi łaskami. Wszakżeż to sama Królowa Niebieska jest patronką tego bractwa, a jej uroczystości — Oczyszczenia i Ofiarowania — są zarazem uroczystościami bractwa. Czyż tedy możemy godniej święcić to lato miłościwe, jakie nam kościół przy zmianie tego stulecia otwiera, aniżeli podejmując z tem większą gorliwością walkę ducha z ciałem? A starając się zachować i podnosić siły duchowe i cielesne społeczeństwa, czyż to nie najlepszy sposób przygotowania się na nowe stulecie i jego zadania? Bractwa wstrzemięźliwości — to ratunek dla ludzi; chcą one kres położyć pijaństwu, które tyle nieszczęścia sprowadza na rodziny, a tylu rodzinom szczęśliwym gotuje upadek, które niweczy, co najsłabsze między ludźmi i pozbawia ludzkość sił najlepszych, które sprowadza na świat płacz, biedę i nędzę. A jest to także rzeczą honoru dla kościoła; nie wolno nam bowiem dopuścić do tego, aby niewierni mogli choćby tylko pod pozorem słuszności twierdzić, że religia nasza nie ma siły i zdolności do podniesienia poziomu moralnego ludzi. Nie, najmilsi dyecezyanie, pokażmy im, że w kościele naszym działa zawsze jeszcze ten sam, który przyszedł na świat, „by szukać i ratować, co było zgubione.“ (Mat. 18. 11.)

Niech wam błogosławi Bóg wszechmogący, Ojciec, Syn i Duch św. Amen.

We Wrocławiu, w uroczystość Oczyszczenia Najśw. Panny Maryi, dnia 2-go lutego 1900.

Książę-Biskup.
Jerzy Kard. Kopp.

Przepisy postne dla dycezyi wrocławskiej włącznie delegatury.

Na mocy upoważnienia otrzymanego od św. Stolicy Apostolskiej rozporządzamy, aby co się tyczy zachowania postu i abstynencji aż do przyszłego postanowienia obowiązywały następujące przepisy:

- I. Nakazane dni postne ze ścisłą abstynencją (wstrzymaniem się od mięsa), w które wolno tylko raz na dzień się nasycić a spożywanie mięsnych potraw zupełnie jest zakazane, są następujące:
 1. środa popielcowa i trzy dni ostatnie Wielkiego Tygodnia.
 2. piątki suchedniowe, piątki w czasie Wielkiego Postu i Adwentu,
 3. wigilie przed Bożem Narodzeniem i Zielonemi Świątkami.
- II. Nakazane dni postne bez ścisłej abstynencji, w które wolno tylko raz na dzień się nasycić i równocześnie jeść mięso, a oprócz tego dozwolony jest mały posiłek, ale bez mięsnych potraw, są następujące:
 1. reszta dni Wielkiego Postu nie wyliczonych pod nr. I z wyjątkiem niedziel.
 2. środy i soboty suchedniowe i środy adwentowe,
 3. wigilie Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi, św. Piotra i Pawła i Wszystkich Świętych (i św. Jana Chrzciciela w mieście Wrocławiu).
- III. Jedynie abstynencja bez postu obowiązuje: we wszystkie inne piątki całego roku, w które nie przypada święto nakazane.

- IV. Obowiązany do abstynencji jest każdy od 7 roku życia aż do śmierci, do postu od 21 do 60 roku życia.

Wojskowi, podróżni, oberzyści, służący u niekatolików, jako też wszyscy, którzy jadać zmuszeni w oberzach a potraw sobie sami dobierać nie mogą, obowiązani są do abstynencji tylko w Wielki Piątek.

Jednakże podróżni i ci wszyscy, co nie mają własnej kuchni, winni się wstrzymać także we wszystkie inne dni abstynencyjne od mięsnych potraw, skoro równie łatwo i tanio w oberzach mogą dostać postne potrawy.

- V. W każdy dzień postny czy to z abstynencją lub bez abstynencji wolno używać mleka i jaj, stopionego tłuszczu (smalca), masła sztucznego. Również z wyjątkiem Wielkiego Piątku dozwolony jest rosół (bulion), lecz we właściwe **dni postne** tylko przy jednorazowem głównem posileniu (obiedzie).
- VI. Mięsa i ryb równocześnie nie wolno używać we wszystkie dni postne połączone z abstynencją lub bez tejże i we wszystkie niedziele Wielkiego Postu.
- VII. Wszystkich księży proboszczów i spowiedników upoważniamy do udzielania dyspensy tym wiernym, którzy z ważnych przyczyn proszą o dalsze ulgi co do postu i abstynencji.
- VIII. Wierni winni się starać, zasłużyć na tę łaskawość Kościoła przez hojniejsze jałmużny i podwojoną gorliwość w modlitwie. W razie możności powinni złożyć osobną jałmużnę postną, którą i w tym roku przeznaczamy dla stowarzyszenia św. Bonifacego. Jałmużnę postną mają Księża Proboszczowie przelać na ręce skarbnika tego stowarzyszenia.
- IX. Przez cały tak zwany czas zakazany, to jest od pierwszej niedzieli adwentowej aż do uroczystości św. Trzech Króli włącznie, i od Środy Popielcowej do pierwszej niedzieli po Wielkiejnocy włącznie,

zakazane są śluby i wesola. Również nie wolno urządzać zabaw publicznych ani tańców.

- X. Ze względu na rozległość dyecezyi i na brak kapłanów w wielkich i rozrzuconych parafiach przedłużyć się czas Spowiedzi wielkanocnej i Komunii św. od niedzieli Starozapustnej aż do niedzieli św. Trójcy włącznie. Przypominamy także dawny przepis dotyczący przyjmowania św. Komunii Wielkanocnej we własnym kościele parafialnym.

We Wrocławiu, w uroczystość Oczyszczenia Najśw. Panny Maryi, dnia 2-go lutego 1900.

Książe-Biskup
Jerzy Kard. Kopp.

List ten pasterski ma być przeczytany z ambony w dwie lub też trzy ostatnie niedziele przed Środą Popielcową.